№ 322. Warszawa, Niedziela 24 Listopada / 6 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Ambrożego Biskupa Doktora K. Wschód słońca o g. 7 m. 56.—Zach. o g. 3 m. 46. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 2. wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

OD REDAKCJI.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie na rok przyszły, w dotychczasowym składzie i formacie.

Po ukończeniu powieści Zygmunta Kaczkowskiego, Annuncjaty, drukującéj się obecnie w odcinku Kroniki, rozpoczniemy bezzwłocznie druk powieści trzechtomowéj, pod tytułem: **NOC BEZSENNA**, z papierów po nieboszczyku Pantoflu pozostałych, przez **Eleonorę Szyrmer**. Rozszerzająca się ciągle liczba naszych współpracowników dozwala nam coraz skuteczniéj działać na ulepszenie naszego pisma i na zadowolenie potrzeb umysłowych polskiéj publiczności; to jest też jedynym celem Redakcji Kroniki, któréj dążności czysto obywatelskie, czytelnicy w przeciągu dwuletniego blisko istnienia mieli już czas i sposobność ocenić.

Za dowody zrozumienia dobrych chęci i za poparcie usiłowań naszych przez czytelników, serdecznie dziękujemy, a o dalszą pomoc prosimy.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo o nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze Kroniki.

W Redakcji dostać można **Mapki** kolei żelaznych Cesarstwa i Królestwa, tudzież krajów ościennych, umyślnie dla czytelników Kroniki wydanéj, po kop. sr. 25 za exemplarz. Nowym prenumeratorom Kroniki, całoroczną przedpłatę nadsyłającym i zawczasu się zgłaszającym, mapka ta **bezpłatnie** nadesłaną zostanie.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych* wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48; b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty. Prenumerujący kilka exemplarzy Kroniki, albo kilka pism perjodycznych, płacą tylko za jedną kopertę. Pieniądze nadsyłać należy pod adressem: **Do Redakcji Kroniki wiadomości Krajowych i Zagranicznych, w domu Panien Wizytek pod Nrem 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w Warszawie**. Dodanie **zbytecznych** lub **niewłaściwych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Żadne opóźnienie lub niedojście numerów Kroniki z winy Redakcji miejsca miéć nie może, wszelkie jednak reklamacje z tego powodu, jak najśpieszniéj i najskrupulatniéj załatwiane będą.

Z Petersburga, d. 12 (24) listopada.

Przez rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale wojskowości, z d. 8 listopada, plac-major kijowski, pułkownik *Lewkowicz*, za odznaczającą się służbę mianowany jenerał-majorem i drugim kommendantem kijowskim.—9 listopada, w Carskiem-Siele, dowódzca 2go korpusu armji, jenerał piechoty *Ofrosimow*, mianowany dowódzcą 6go korpusu armji, na miejsce jenerał-porucznika *Liprandi*, który mianowany dowódcą 2 korpusu armji.—10 listopada, tamże, mianowani: naczelnik 21 dywizji pieszéj i dowodzący wojskami w kraju nad-Kaspijskim, jenerał-porucznik xiążę *Orbeljani 2*, jenerał-adjutantem J. C. MOSCI, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków; p. o. cyw. gubernatora Twerskiego, jenerał-major orszaku J. C. MOSCI hr. *Baranow 3*, pełn. też zarazem obowiązki wojennego gubernatora m. Tweru, z pozostaniem w tymże orszaku; jenerał-major sztabu jeneralnego *Fonton de Verraion*, wojennym gubernatorem Bessarabskim, z pozostaniem w tymże sztabie, na miejsce jenerał-majora *Illińskiego 1*, który zalicza się do wojsk zapasowych, z pozostaniem w jeździe linjowéj.—11 listopada, tamże; za odznaczającą się służbę zostają podwyższeni do rang: podpułkownika, horodniczy miasta Dzisny, liczący się w jeździe linjowéj major *Wasiljew 11*, i horodniczy miasta Nowogródka, liczący się w piechocie linjowéj major *von Sengbasch 3*;—majora, horodniczy miasta Rohaczewa, liczący się w jeździe kapitan *Kisierew*.

— Przez Ukaz CESARSKI do rządzącego senatu z d. 28 października, stały członek komitetu naukowego morskiego, z orszaku J. C. MOSCI kontr-admirał *von Glasenap*, Najłaskawiéj mianowany głównym dowódcą portu Archangielskiego i wojennym gubernatorem Archangielskim, z pozostaniem w tymże orszaku, na miejsce admirała *Chruszczowa*, który uwalnia się od tych obowiązków, z pozostaniem członkiem rady admiralicji.

— W spisie osób, które na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych, Najłaskawiéj, w d. 20 października udarowane zostały przez N. CESARZA JMCI medalami ustanowionemi za czyny miłości bliźniego, umieszczeni są: *nagrodzeni* medalami złotemi: szlachcic gubernji Kowieńskiéj, pow. Szawelskiego Narcyz *Deszklewicz* i mieszczanin Winnicki Karp *Fomin*;—medalami srebrnemi: mieszczanin Kowieński,

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Po jego odjeździe obiedwie kobiety siedziały jeszcze długo w milczeniu. Annuncjata nie ruszała się z miejsca, a chociaż niezmiernie bolała, zdawało się jednak, że w téj boleści tu jéj najlepiéj. Uważała to xieni i nie chciała jéj przeszkadzać. Przysunęła się tylko z krzesłem do lampy, rozłożyła swoją xiążkę nabożną i zaczęła w niéj czytać.

Wszakże po niejakim czasie, spojrzała na Annuncjatę i rzekła:

— Może chcesz, moje dziecko, żebym głośno czytała? to ci ulgę przyniesie.

— Niech ciotka czyta, — odpowiedziała Kasztelanka z głębokiem westchnieniem, — może Bóg wejrzy na mnie łaskawie...

Tedy mniszka zaczęła czytać modlitwy głośno i czytała je całą godzinę, albo może i dłużéj.

Annuncjata siedziała w milczeniu, patrzała na przeciwległą ścianę i niby słuchała z uwagą. Zdawało się nawet, iż te modlitwy istotnie przynosiły jéj ulgę, bo na jéj zbolałéj twarzy występowały co chwila coraz jaśniejsze i łagodniejsze promienie, jak to się dzieje nam zwykle wtedy, kiedy na widokręgu duszy naszéj zaczynają się rozstępować czarne chmury cierpienia, a przez nie zaczyna przebijać jasność lazurowego nieba.

Jednakże nie tak było w istocie.

Annuncjata bowiem, przy całéj pokorze ducha, przy całéj sile wzniosłego serca, miała zanadto żywy i samodzielny umysł, ażeby się zupełnie ślepo poddała swemu nieszczęściu, nie zgłębiwszy pierwéj dokładnie jego natury i właściwego znaczenia. A więc pomimo tego, że pragnęła z całego serca słuchać z uwagą modlitw, głośno czytanych przez mniszkę, nie mogła jednak tego uczynić i musiała myśléć koniecznie. Tem myśleniem, ile się zdaje, musiała ona przebiegać to wszystko, co się od kilku miesięcy z nią stało i rozważała swoje położenie dzisiejsze. Myślała zapewne daléj i nad swoim postępkiem dzisiejszym, — wszakże tu uderzyła ją myśl całkiem nowa.

Z tą myślą zerwała się nagle z krzesła, chwyciła mniszkę za rękę i zawołała:

— Ciotko! ja popełniłam grzech śmiertelny...

— Jakiż grzech znowu? — zapytała xieni, odwracając głowę od xiążki.

— Grzech, ciotko! — wołała Annuncjata rozpaczającym głosem, — ojciec mój, leżąc na łożu śmiertelnem, kazał mi o nim pamiętać; kazał mi pomódz jemu, kiedy będzie w nieszczęściu: a jam kazała drzwi zamknąć przed nim, jam go kazała odepchnąć!

To mówiąc cisnęła mniszkę z niecierpliwością za rękę — a mniszka patrzała na nią, sama nie wiedząc, co mówić.

Wszakże w téj saméj chwili dał się słyszyć jakiś szelest na „żelaznym krużganku.“ Obiedwie kobiety podniosły tam swoje oczy — i obaczyły postać mnicha ze siwą brodą, który stał na tym krużganku. Trzymał on lewą rękę opartą o poręcz żelazną, a prawą podniósł

663

starozakonny Mowsza Lejbowicz *Etkin* i synowie jego Jonel *Jankiel* i Szmerel *Pejsach* i z gminy m. Wołkowyska starozakonny Hirsz *Abramski*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożéj Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki

&. &. &.

Zważywszy: że zaprowadzona Ukazem Naszym z d. 29 listopada (11 grudnia) 1855 r. w Warszawie od początku roku 1856, w sposobie doświadczenia na lat dwa, zmiana podatku konsumcyjnego, od sztuk dawniéj pobieranego, na opłatę od wagi bydła w stanie żywym, nie nastręcza żadnych trudności w poborze, a zapewnia sprawiedliwszy i jednostajniejszy rozdział podatku;

że w powołanym Ukazie objawiliśmy zamiar rozciągnienia takiéj saméj zmiany, po nabytém doświadczeniu, do innych także miast w Królestwie;

na przedstawienie rady administracyjnéj Naszego Królestwa Polskiego, rozkazujemy:

Artykuł 1. Zasady o poborze podatku konsumcyjnego od wagi bydła w stranie żywym, objęte powołanym Ukazem Naszym, pozostaną i nadal w wykonaniu w mieście Warszawie.

Art. 2. Od początku roku 1860 w miastach 2go i 3go rzędu podług ich podziału, przy podatku konsumcyjnym przyjętego, podatek konsumcyjny pobierany będzie także w stosunku wagi bydła w stanie żywym w jednakowéj wysokości w obu tych rzędach miast, mianowicie: od puda wagi brutto wołów i krów po kop. 14, od puda wagi brutto cieląt po k. 16, od puda wagi brutto baranów, owiec i kóz po k. 11, wieprzy i świń po k. 17.

Waga brutto naznaczoną będzie tylko w pudach i pół pudach uważając ćwierć puda i większe aż do połowy ilości, za połowę puda, a mniejsze od ćwierć puda ilości opuszczając.

Art. 3. Od wprowadzonego mięsa i wyrobów mięsnych, jako to: słoniny, sadła, wędlin, kiełbas i t. d., tudzież od mięsa i wyrobów mięsnych defraudowanych, opłata, poczynając od naznaczonego w art. 2 terminu, wynosić ma: w miastach 2go i 3go rzędu po kop. 30 od puda.

Art. 4. Utrzymuje się do dalszego czasu w miastach 4go i 5go rzędu, tudzież w osadach targowych, pobór podatku konsumcyjnego od sztuki bydła, jaki Ukazem z d. 9 (21) lipca 1834 r. oznaczony został, a począwszy od terminu, art. 2gim oznaczonego, zmieniony w nich być ma sam tylko pobór od wprowadzonego mięsa i wyrobów mięsnych, który wynosić będzie po k. 20 od puda.

Art. 5. Od opłaty artykułami 3 i 4 ustanowionéj, we wszystkich miastach wyjęte są trzewia, łój i podroby bydlęce.

Art. 6. Teraźniejszym dzierżawcom dochodów konsumcyjnych w miastach 2go i 3go rzędu może być, w razie zażądania, dozwoloném zaprowadzić oznaczony art. 2gim i 3im pobór podatku i wcześniéj, jak z początkiem r. 1860.

Art. 7. Wykonanie niniejszego Ukazu, który w Dzienniku praw ma być umieszczony, radzie administracyjnéj Naszego Królestwa Polskiego, polecamy.

Dan w Carskiem Siele d. 29 października (10 listopada) 1857 r.

(podpisano) »ALEXANDER.«

przez Cesarza i Króla.

Minister, Sekretarz Stanu, *J. Tymowski.*

Przełożona pensji żeńskiéj Rządowéj, zawiadamia rodziców i opiekunów, że z powodu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia, kurs nauk przerwanym zostanie od dnia 10 (22) grudnia b. r., do 21 grudnia (2 stycznia) 1857/8, i na ten czas uczennice mogą być z pensji uwolnione. Gdyby jednak rodzice lub opiekunowie życzyli zostawić je podczas Świąt w pensji, mogą być zupełnie spokojni o dozór i opiekę nad niemi. Zapis uczennic na drugie półrocze roku szkolnego 1857/8, rozpocznie się dnia 21 grudnia (2 stycznia) i trwać będzie do 29 (10) t. m.

— Z nowości literackich donosimy że zapowiedzianych dawniéj a z upragnieniem oczekiwanych *Pism Adama Mickiewicza*, w tych dniach opuścił prassę tom Iszy i już znajduje się w rękach prenumeratorów. Wydanie to nowe, znacznie powiększone i za życia jeszcze autora przez niego poprawione, obejmuje dwie przemowy, ballady i romanse, sonety, sonety krymskie i różne wiersze. Do tomu pierwszego dołączony został portret autora (robiony podług fotografji paryzkiéj w litografji M. Fajansa). Wydaniem tego dzieła, stanowiącego tak ważny perjod w dziejach literatury polskiéj, p. Merzbach zajął się starannie i godnie odpowiedział oczekiwaniu. Mówimy tu o zewnętrznéj jego formie; druk, forma, papier, dokładność korrekty, wszystko to przemawia na korzyść wydawcy. Z końcem jeszcze roku bieżącego mamy odebrać tom drugi. Do niektórych większych utworów, jako to, Konrada Wallenroda, Pana Tadeusza i t. d. najznakomitsi nasi artyści wykonają ryciny podług własnego pomysłu i te odbite będą na stali za granicą.

Władysław Syrokomla napisał nowe dzieło pod tytułem: Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna i objął w nich Troki, Stokliszki, Jeźno, Punie, Niemież, Miedniki i t. d. Nie są to same, jak wiele innych dzieł podobnych, wspomnienia i wrażenia autora odebrane w podróży, ale połączone z wspomnieniami historycznemi, które prawie same stanowią osnowę pisma. Z tego powodu uważane być może za dzieło treści historycznéj, a jako takie obszerniejszego wymagające rozbioru krytycznego. Xiążka ta wyszła w Wilnie i znajduje się już w xięgarniach warszawskich.

Oprócz dzieł historycznych, odnoszących się do dziejów polskich, o których wyjściu wspominaliśmy w swoim czasie, pojawiło się kilka jeszcze nowych xiążek historycznych. Między innemi widzieliśmy *Historję Irlandji*, obejmującą jéj początek i obecne położenie, przez H. de Chavannes de la Giraudiere i Huillard-Bréholles, przełożoną z francuzkiego i powiększoną przedmową Michała Balińskiego. Historja ta zawiera treściwie zebrane wiadomości pod względem cywilnym, politycznym i religijnym tego nieszczęśliwego kraju. Dzieje współczesne obejmują smutny opis nędzy dzierżawców i systematu dzierżaw miejscowych, przyczyny głównéj ubóstwa, — a wreszcie szczegółową historję sławnego jéj oswobodziciela O'Conella. »Badać historję Irlandji (mówi we wstępie autor) jest to robić przegląd wszelkich klęsk publicznych, wszelkich nieszczęść prywatnych, jakie tylko zrodzić może ucisk, niesprawiedliwość, chciwość, nietolerancja religijna i duch kast absolutny.« Xiążka ta, stanowiąca część bibljoteki dla chrześćjańskiéj młodzieży we Francji, napisaną być musiała w duchu najczystszéj sprawiedliwości i bezstronności. W dodatku umieszczone są dowody usprawiedliwiające O'Conella, wyjątek z mowy mianéj na jego pogrzebie przez xiędza Venturę w kościele świętego Piotra w Rzymie; wreszcie wiadomość o języku i literaturze irlandzkiéj.

Zasłużony w piśmiennictwie polskiem T. Dziekoński, przełożył z francuzkiego i dopełnił czterotomowe dzieło, p. t. *Geografja na tle historycznem osnowana*, czyli rys jeografji w połączeniu z historją, przez Braconier'a. Sposób uczenia się z niéj, poznania jeografji i dziejów wszelkich państw, jest dziwnie łatwy i prosty. Każdy kraj ma jeografję nowożytną i jeografję historyczną obejmującą czasy starożytne, wieki średnie i epokę nowoczesną; to obejmuje część pierwsza czyli tom 1szy i 2gi, — część zaś druga t. j. tom 3ci i 4ty, zawiera statystykę. Szanowny przewodnik młodzieży, tłomacz niniejszego dzieła, w przedmowie swéj oświadcza, że to jest już ostatnia jego praca, których tyle pożytecznych wydał w ciągu mozolnego pełnego zasług życia.

P. Stanisław Zdzitowiecki, przełożył dzieło gospodarskie p. t.: *O rolnictwie i ekonomji wiejskiéj we Francji, Belgji, Hollandji i Szwajcarji*, przez Henryka Kolmana, członka wielu towarzystw rolniczych za granicą. Tak często zastosowywane u nas systemata rolnictwa za granicą, opisane tu dokładnie, stawiają naszych ziemian w możności zrobienia trafnego wyboru, co ze względu na miejsce, klimat, stan roli i potrzeby, na przyswojenie zasługiwać może. I tak, w dziale p. t. *Francja*, znajdujemy opisanie jéj: położenie, glebę, płody, lasy, wieśniaków, rozległośc dóbr, podział własności, środki w celu podniesienia rolnictwa, targowiska, uprawa kwiatów, szlachtuzy, nieczystość i czyszczenie Paryża, wychowanie rolnicze, płody rolnicze, pogląd ogólny na rolnictwo francuzkie, rachunkowość wiejska. *Belgja i Hollandja*: własność ziemi, groble i żuławy, wiatraki czyli machiny do wyczerpywania wody, rolnictwo flamandzkie, własność gruntów i rozległość folwarków, uprawa gruntów, pogłębianie orania, użycie nawozów i ich rodzaje, płody rolnicze, narzędzia

---

do góry, a w tym momencie dał się słyszyć z ust jego głos wołający:

— *Absolvo te in nomine Domini! absolvo! absolvo...*

Przerażone kobiety rzuciły się obiedwie ku sobie, — wszakże w téj chwili stół, potrącony przez nieuwagę, przeważył się nagle i upadł, lampa się zdruzgotała w drobne kawałki, a w komnacie zaległa ciemność jak w grobie.

VIII.

Dnia następnego, na chwilę jeszcze przed zachodem słońca, na owéj przeprawie przez Wartę, przy któréj stała znana nam murowana gospoda, przewoził się jakiś wózek ubogi. Był to wózek zwyczajny, jakie naówczas karabonami zwano, ciągnęły go trzy niewielkie, lecz zwięzłe koniki, któremi fornal w sukmanie powoził, a w zapadniętem siedzeniu siedział jakiś dosyć zwyczajny podróżny. Kto to był, trudno było rozpoznać, miał on bowiem czapkę nisko nasunioną na oczy, a sam był tak starannie się zawinął w obszerną szaraczkową opończę, że nie było mu widać tylko oczy z pod czapki. Dziwili się temu przewoźnicy, bo był to dzień, wprawdzie jesienny, ale całkiem pogodny i nawet ciepły, — ze zwyczaju ciekawi, przypatrywali mu się z tem większą uwagą, — ale on jeszcze tylko o tyle starannie się w swoją opończę zatulał, odwracając się nawet umyślnie, kiedy kto bliżéj do karabonu przystąpił. Tymczasem fornal naglił na przewoźników, aby się pospieszali, kiedy się do brzegu zbliżali, rzucił im pieniądz srebrny za przewóz, — a jeszcze statek nie całkiem przyparł do czekającego po tamtéj stronie pomostu, kiedy on konie już zaciął i galopem na brzeg stromy wyjechał. Tam jeszcze raz ćwiknął po koniach i zjechawszy z drogi prostéj, prowadzącéj do chaty Barnaby, na małą wązką drożynę, wiodącą w kierunku zamku, nią puścił się pędem.

Jak tylko wózek na brzeg wyjechał, siedzący na nim podróżny zrzucił ze siebie opończę, poprawił czapki i zaczął się po okolicy rozglądać. A widok ten, albo mu się niezwyczajnie podobał, albo może wywołał w nim jakieś dawne wspomnienia; niebawem bowiem spojrzał na fornala i rzekł:

— Czego lecisz? jedź wolno.

Potem się znowu rozglądał, patrzał na tę równinę, która się przed nim ścieliła, rzucił okiem na ślady dawnych obozowych okopów, zawisł na chwilę oczyma na zamku, — i musiało go tutaj znów coś uderzyć, bo rzekł:

— Zaczekaj.

Fornal stanął, — on jeszcze siedział przez oka mgnienie na wózku, ale nareszcie zlazł, wyprostował trochę swą postać zgarbioną i zaczął się pilnie przypatrywać zamkowi. Ztąd też już mógł on cały ten zamek, który dotychczas widział tylko od strony wody, jaknajdokładniéj obejrzéć, — ale tu także można się było i jemu przypatrzyć dokładnie.

Jakoż za pierwszy rzut oka zdawała się to być dosyć pospolita figura. Smukły chociaż nie nadzwyczajnie wysoki wzrostem, z twarzą niby zawiędłą, z wąsem ciemnym na dół zwieszonym, miał on kontusz wytarty na sobie, czapkę wymiętą na głowie, bóty grube przysypane prochem podróżnym i kord żelazny u boku, — postać niby codzienna, z tą lub ową odmianą pojawiająca się wszędzie. Jednakże przypatrując się bliżéj, dostrzegało się rzeczy, które wcale nie były zwyczajne. Człowiek ten bowiem był jeszcze młody, można było być pewnym, że nie miał lat nawet

DODATEK.

rolnicze, uprawa bydłem, bydło, mleczarnie, folwarki. *Szwajcarja*: zakłady filantropijno-rolnicze Hofwyl i Lodego, instytut moralnie zaniedbanych dzieci, ważne wnioski praktyczne i t. p. W Poznaniu wyszła xiążeczka, nie wielka rozmiarem, a pełna religijnéj treści, p. t. *Droga do Boga*, napisana jeszcze w wieku XVIym przez Mikolaja Eschiusa rodem Belgijczyka; przewodnika duchownego jednego z kollegjum w Kolonji nad Renem, a obecnie w Paryżu przez nieznanego autora przejrzana i wydana.

P. Paulina z L. Wilkońska, napisała nową powieść p. t.: *Pani Podkomorzyna*, któréj rozbiór umieszczony będzie w piśmie naszem. Wielogłowskiego wyszedł *obrazek miejskich roskoszy*, *Zimno dworskie*. Niezmordowany wędrowiec i podróżopisarz T. Tripplin, zapowiedział: „Dziennik *podróży po Litwie i Żmudzi*, oraz *podróż z Warszawy do Jerozolimy*!

Rada szczegółowa szpitala Najświętszéj Panny w Częstochowie, postanowiła dać na korzyść tegoż szpitala trzy bale to jest: pierwszy dnia 28 grudnia 9 stycznia 1857/8 r. drugi dnia 11 (23) stycznia 1858 r. trzeci dnia 1 (13) lutego 1858 roku.—Opiekun prezydujący *R. Podczaski*.

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz d. 10 (22) listopada 1857 r.

Dnia 4 (16) t. m., danym był w naszem mieście przez amatorów-artystów pod przewodnictwem JJWW. marszałkostwa Niewmierzyckich, na dochód tutejszego Towarzystwa Dobroczynności, koncert muzykalno-wokalny, w którym przyjął czynny udział p. Samuel Kossowski z córką swoją panną Filomeną Kossowską, a na który publiczność nasza ożywiona dobroczynnym celem, licznie się zebrawszy, złożyła przeszło trzysta rubli srebrem. Cyfrę tę uważamy za bardzo donośną, pomnąc szczególnie na to, iż Żytomierz nie może się pochlubić miłośnictwem muzyki, a być może i wszystkich innych sztuk pięknych, dowodem tego jest dany tu dnia wczorajszego koncert pana Samuela Kossowskiego, na który nie przyszło i sto osób słuchaczy, a zanotować należy, iż między nimi nie było prawie nikogo z tak nazwanéj wyższéj klassy towarzystwa. I jakże mogło być inaczéj, kiedy na naszym ogóle ciąży apatia i jakaś ledwie nie ołowiana ociężałość, nie dozwalająca podnieść się do wyżyn świata duchowego i kiedy to u nas wyrzeczono te cyniczne słowa, iż przyjemniéj jest słuchać stuku na stole kuchennym od siekania kotletów, jak gry na fortepianie. Nie idzie wszakże zatem, żeby i z takiego ogółu nie wyróżniło się kilka a nawet więcéj jednostek ze znakomitem muzycznem uzdolnieniem; jakoż mamy je w osobach, co złożyły powyższy amatorski koncert. Pierwsze miejsce dajemy panu Konstantemu Miller'owi, który odegrał na fortepianie fantazję przez Thalberga i swoją sur la Cracovienne. Nie roztrząsając gry jego i jego autorstwa (drukował bowiem walce, mazury i tarantelle w Londynie i Moguncji), powiemy tylko, iż bawiąc przez lat cztery w Nowym-Yorku a lat do dziesięciu we Francji i Niemczech, choć Polak, miał tam najlepsze powodzenie jako nauczyciel muzyki, a dopiero gdy stęskniony za krajem postanowił wrócić pod dach rodzinny, znając iż wśród swoich muzyka nie da mu ni chleba ni sławy, zawiesił lutnię a pochwycił za szkalpel i mając już około lat 40, odbył kurs medyczny w uniwersytecie w Louvain i otrzymał tam stopień doktora medycyny, chirurgji i akuszerji. Co to za siła woli, wola bez złamania się, zstąpić ze świata harmonji do świata rozstroju, od analizy żywego ducha przejść do rozbioru muskułów i nerwów trupa! Drugą osobą była pani Łucja Rucińska, odegrała ona na cztery ręce z j. Kon. Miller'em, uwerturę przez Mendelssohn'a Bartholdy'ego i drugą fantazję ułożoną przez Prudent'a. Gra pani Rucińskiéj odznacza się szczególną delikatnością i taką niewypowiedzianą słodyczą, że ci się zdaje, że tony jéj muzyki płyną ze źródeł niebieskiéj harmonji, a one płyną tylko z jéj anielskiéj duszy. Przed kilką laty, wyszło w Petersburgu album muzyczne, a w Lipsku kadryle pani Rucińskiéj. Nakoniec pani Plotnicka z domu Taborowska, która niegdyś z bratem swoim dawała wspólne koncerta z największą przyjemnością, a nawet zachwyceniem dla słuchaczy, odegrała impromptu przez Chopin'a i Tremolo Beriota ułożone przez Hartl'a, a panna Eliza Rafałowicz, o któréj pięknym śpiewie niesionym tylko na chwałę Bożą i na usługę biednych tylokrotnie już pisma publiczne chlubnie wspominały, i dziś z tym samym effektem jak zawsze odśpiewała romans polski przez Chopin'a „Jam dumnego pokochała" i ruski przez Wielhorskiego „lubiła ja twoi hłaza" oraz arję z Faworyty przez Donizettego.

Co do pana Samuela Kossowskiego, ten w koncercie amatorskim grał Romanseskę ulubioną arję z 16 wieku i wianek słowiański, a na koncercie swoim Divertissement z opery Robert djabeł i Purytanie, oraz wielką fantazję Burza i Modlitwa i pieśń żebraka. O tym znakomitym naszym wiolonczeliście wydany już sąd i w kraju i za granicą, nie będziemy więc powtarzali w czem i jak dosięga on Servai'go czy Kellermanna, ale tego przemilczeć nie możemy, choćby to było setnem powtórzeniem, że tkliwość i rzewność słowiańskich tonów, czarodziejsko działając na serca nasze, czynią nam droższym Kossowskiego nad wszystkie zagraniczne mistrze. *A. K.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 3 Grudnia. (Z rana). Tutejsze dzienniki poranne donoszą, że Królowa w mowie tronowéj zaleci rewizję finansów. zarządu Indji i reformę parlamentarną. Daléj mowa tronowa wspomni o Xięstwach Naddunajskich, o Nicaragua i o handlu niewolników.

Też dzienniki donoszą, że rząd zaproponuje żeby kwestję o akcie Banku, pozostawiono w zawieszeniu do lutego.

Hamburg 1 Grudnia. Dwadzieścia nowych bankructw mniéj lub więcéj ważnych zapowiedziano tu i w Altonie, w ciągu dnia wczorajszego. Popłoch jest powszechny. Wielu ajentów wexlowych zbankrutowało. Towary i papiery nie mają żadnego kursu.

Zapewniają, że zgromadzenie miejskie naradzać się będzie jutro nad projektem wyznaczenia 3 miesięcznéj zwłoki domom handlowym, które zmuszone są zawiesić swoje wypłaty.

Kopenhaga 1 Grudnia. Jeśli prawo w przedmiocie moratorjum zostanie, przyjętem w Hamburgu, podobnyż środek ogłoszony zostanie w Altonie. (Według *Börsen Halle* nie idzie tu o moratorjum, tylko o postępowanie administracyjne w razie zawieszenia wypłat, i warunek ten został przez senat hamburgski zatwierdzony. (*N. P. Z*).

ANGLJA

Londyn 1 Grudnia. Dotychczasowe przygotowania u dworu zostały zmienione i królowa nie we czwartek ale jutro uda się do stolicy, aby przeczytać na tajnéj radzie i zatwierdzić mowę tronową.

Dziś po południu było posiedzenie rady ministrów w urzędowem mieszkaniu lorda Palmerston. Adres w Izbie wyższéj przedstawi lord Portman, a popierać będzie lord Carew.

— Paropływ *Lewiatan* dużo daje do mówienia o sobie i każdy krok, który uczyni na swojem rusztowaniu, odznacza połamaniem cylindrów, pozrywaniem łańcuchów i lin, i trzaskaniem dźwigni. Pomimo ciągłego oporu, posuwa się z każdym dniem bliżéj ku wodzie i ociężałość jego massy, coraz mniéj stawia oporu machinom, ktore przeciw niemu występują do walki. Wczoraj znowu znaczny kawał zbliżył się do Tamizy, i gdyby nie był nagle i niespodziewanie nakręcił karku jednéj hydraulicznéj pompie, toby już może bujał sobie na wodzie. Wzięto się wczoraj o godzinie dziesiątéj z rana do roboty i z podziwieniem wszystkich obecnych rozniosło się, że straszny kolos nagle zrzekł się wszelkiego dalszego nieużytecznego oporu. Przy pierwszych poruszeniach okazał się gotowym do posłuszeństwa i z początku poruszył się z szybkością — a raczéj z powolnością — jednego cala na 40 sekund, grzecznie po wskazanéj mu drodze. Tak szło sobie do godziny 1éj i w tym przeciągu czasu posunął się o 413 cali. Ale kiedy po upływie godziny robotnicy powrócili z obiadu, dalsze usiłowania w zupełności nieodpowiedziały oczekiwaniom. Drągi, łańcuchy, liny, wszystko rwało się i trzaskało nadaremnie, a statek ani o jedną linję nie posunął się naprzód.

— Rząd ma mieć zamiar żądać od parlamentu zatwierdzenia pensji 1000 fst. dla jenerała Havelock, a 1500 fun. st. dla jenerała Wilson, rocznie do śmierci, w nagrodę usług położonych przez nich dla kraju.

— *Herald*, który poprzednio był głównym przeciwnikiem użycia legji niemieckiéj do kolonji na Przylądku, oświadcza obecnie, iż jedynie tym dzielnym ludziom, Anglja zawdzięcza to, że mogła 5,000 wojska angielskiego z Przylądka użyć w Indjach. Ludzie ci są zarazem żołnierzami i obywatelami i pojmują dokładnie, że przyszłość ich

---

trzydziestu, — a pomimo to włosy jego znaczna już przypruszyła siwizna, dwa grube zmarszczki wyglądały z pod czapki, a pod nią było ich zapewne i więcéj. — Zkądże te zmarszczki? zkąd ta siwizna? zkąd ta starość przedwczesna? — Tak przypatrując się daléj, widać było niemniéj wyraźnie, że chociaż barki jego były zgarbione, w postaci jego odbijała się przecież jakaś wyniosłość, jakaś duma świadoma siebie i będąca już drugą naturą. Ztąd można było wnosić z pewnością, że człowiek ten nie był tem niegdyś, czem się zdawał być dzisiaj: on stał gdzieś w górze, on wodził réj kędyś, on rozkazywał. Zkądże więc teraz ten garb na plecach? zkąd ta twarz pochylona ku ziemi i jakby z prochu spoglądająca na zamek? — To spostrzeżenie wreszcie potwierdzała nawet twarz jego i nawet ubior. Twarz ta bowiem, niby na oko zawiędła, nie na wichrach szorstkich lub w ciężkich trudach, ale ją tak zwarzyły bóle, strawiły ją ognie jakieś wewnętrzne, które któż wie jakie tam piekła wyziewały ze siebie! I kontusz ten, tak ubogi i nędzny, nie był niegdyś własnością człowieka jeżdżącego wózeczkiem, — i kord ten nawet, ciężki, szeroki, z rękojeścią zasadną, nie był własnością sejmikowego gracza. zwijającego się pojedynkiem za burdą, ale musiał grywać na polach większych, może przywodził chorągwiom, może hetmanił wojnom!...

I któż jest ten człowiek, który niegdyś nosił się górnie, rej wodził w kraju i rozkazywał tysiącom, — a który teraz zestarzał się nagle, zgarbił swe barki i tak się pochylił, że wygląda jak robak tarzający się w prochu?— Kto on jest? — Myśmy go już dawno poznali.

Teraz stał on i patrzał jakby wystraszonemi oczyma na zamek. Patrzał i widział tę straszliwą ruinę, która jak upior wystąpiła z mogiły, ażeby straszyć podróżnych. Patrzał, a jego oczy zamieniły się jakby w gałki szklane, lśniące martwym połyskiem. Nareszcie twarz jego cała zaczęła się mienić, usta zadrżały jakby w przestrachu, na pomarszczone czoło pot kroplisty wystąpił. Wyciągnął rękę przed siebie, jakby się chciał zasłonić od tego widoku, zachwiał się na nogach i oparł plecyma o wózek. Inne to były zamiary, z któremi tutaj przyjechał, — lecz stanąwszy na miejscu, uczuł niedostatek odwagi. Było to może pierwsze zdrowe uczucie, które się teraz odezwało w jego schorzałem sercu...

Lecz taki niedostatek odwagi uczuł on teraz po raz pierwszy w swem życiu, — i zaledwie mógł sobie uwierzyć. Więc chociaż czuł całą niemoc zwiędłego serca, choć całą postać jego owładnęła nieruchomość drewniana, — stał jeszcze i czekał. Myślał zapewne, że było to tylko pierwsze wrażenie, które wprędce przeminie, a odwaga powróci. Ale na próżno! Już słońce zaszło, już zmrok zaczął okrywać chłodem owianą ziemię, już zaczęły znikać z przed oczu oddaleńsze przedmioty, — a on stał jeszcze zawsze przy wózku i czekał. Ocknął się wreszcie i spojrzał znowu na zamek. Wpatrzył się weń namiętnie, — a na jego twarzy dziwnie głęboka rozlała się boleść. Zdawało się, jakby się żegnał z tym zamkiem na długo, jakby się żegnał na zawsze!... Było to pożegnanie bez łez, bez westchnień, bez jęków, ale nie mogło być inne. Cicha, milcząca, kamienna, jest zawsze boleść rzeczywiście głęboka i wielka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

664

jako kolonistów, zależy od zgody, energji i doświadczenia militarnego, i dla tego lepiéj jeszcze służą na granicy kolonji niż wojsko angielskie.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 1 Grudnia. Dzienniki dzisiejsze urzędowe już donoszą o dymissji pp. Goudchaux i Carnot, równie jak o przeciwném postanowieniu pana Hénon. Głoszono że rząd ma zamiar wystąpić przeciw dwom pierwszym o złamanie przepisów konstytucji przez odmówienie przysięgi po podpisaniu własnoręczném buletynów kandydatury. Nie sądzimy żeby ta wieść była uzasadnioną, ale zdaje się że do prawa wyborczego dodaną zostanie klauzula, obowiązująca każdego występującego z kandydaturą, do złożenia przysięgi w razie utrzymania się przy wyborach.

Mówiono że dzisiejsze posiedzenie ciała prawodawczego przeciągnie się bardzo długo, ponieważ chcianoby ukończyć jak można najprędzéj przedmioty tych wstępnych posiedzeń, zapewniano nawet że ciało prawodawcze może przez dziś i jutro ukończyć kwestję wątpliwych wyborów i rozejść się jutro. Salony pana Morny mają się otworzyć jutro dla przyjęcia pożegnań kolegów.

— Dziś odbył się pogrzeb zwłok ofiar przypadku w Vincennes. Z radością przytaczamy tu fakt czyniący zaszczyt naszéj walecznéj armji. Cesarz przeznaczył 600 fr. dla żołnierzy którzy pracowali przy odgrzebywaniu ciał swoich nieszczęśliwych kolegów, ale ci dzielni ludzie prosili aby ta kwota użytą została na wzniesienie nagrobka dla nieszczęśliwych którzy zginęli pod zwaliskami.

— Znowu biegają wieści o wskrzeszeniu majoratów i o nowych tytułach szlacheckich.

Dopisek. Na dzisiejszém posiedzeniu ciała prawodawczego, roztrząsano wybory i czytano raporty podkommissji; na posiedzeniu publiczném, izba zatwierdziła prawie wszystkie zakwestjowane wybory, a resztę odłożyła do jutra. Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem listów pp. Migeon, Carnot, Goudchaux i Hénon. Na uwagę pana de Morny uczynioną panu Hénon, że list jego nie może być uważany za dostateczne przyjęcie przysięgi, deputowany ten oświadczył że bynajmniéj nie miał zamiaru uniknąć przysięgi albo targować się o nią. Chciał tylko objaśnić swoje położenie. Wskutku tego przystąpił do dopełnienia przysięgi.

— Pan Guizot przybył z Val-Richer do Paryża, aby osobiście dopilnować wydania pierwszego tomu *Pamiętników*, które wyjdą w bieżącym miesiącu. Tom ten około 500 stronnic obejmuje epokę od 1815 do 1830 roku, a nawet aż do utworzenia ministerstwa Périer. Całe dzieło ma obejmować pięć tomów i dojść do roku 1848.

— Piszą z Rouen do *Courrier de la Gironde*, że kardynał Donnet, arcybiskup Bordeaux, o mało nie padł ofiarą następującego przypadku: Zwiedzając nową plebanję w Jugazan, prałat wpadł do piwnicy, ośm stóp głębokości mającéj, przez drzwi w podłodze umieszczone, których zapomniano zamknąć. W upadku tym, na szczęście uchwycił się za poręcz wschodów. P. mer dopomógł mu do wyjścia z tego niebezpiecznego położenia.

Rapporta z południowéj Francji, donoszą o nadzwyczajnie niepomyślnéj pogodzie, która tam ciągle panuje.

Przy ostatnim spisie ludności w 1856 roku dokonanym, ludność Francji rozklassyfikowaną była w następującym sposobie: Rolników 20,351,628, fabrykantów i ich robotników 2,094,371, rzemieślników rozmaitych, drobnych przemysłowców i kramarzy 7,810,144, kapitalistów, urzędników, lekarzy, adwokatów, artystów i innych, należących do profesji wyzwolonych 3,991,026, służących 753,403, osób niepomieszczonych w téj klassyfikacji 782,496. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Bombay 3 Listopada. Jeśli wypadki ostatnich dwóch tygodni w porównaniu z treścią poprzednich poczt, mniéj wydają się interessującemi albo ważnemi, pochodzi to ztąd, że dzieło odpłaty które na dobre teraz zostało rozpoczęte, w obecnych okolicznościach powolnie tylko postępować może. Nieprzyjaciel w Delhi zgnieciony i złamany, ale nie zniszczony, cofał się coraz bardziéj przed naszemi zwycięzkiemi wojskami, w miarę jak one z dnia na dzień jedną po drugiéj ulicę zbuntowanego miasta zdobywały, i kiedy nasze zwycięztwo stało się zupełnem, wtedy powstańcy już daleko umknęli, szukając sobie nowych warownych miast i innych punktów do szerzenia powstania. Poruszenia głównéj ich massy były tak szybkie i tak daleko wyprzedzili naszą pogoń, że bez żadnéj innéj straty, procz téj jaką ponieśli przy szturmie, zdołali umknąć, i ukaranie ich na późniéj odłożone. Ale nasz horyzont ciągle się wyjaśnia i już daliśmy kilka zadatków, na rachunek długu zemsty. Outram i Havelock trzymają się dzielnie w Lucknow, posiłki z Anglji znacznemi massami przybywają do Kalkuty i w północno-zachodniéj stronie rozszerza się spokojność, która w Pendżabie i Madras ciągle trwała, a w Bombay jedynie zakłócona była poruszeniem pokoleń góralskich Guyerach i Kundash. Chwilowo zachwiana powaga angielska zaczyna się znowu podnosić z niepokonaną potęgą.

Do historji szturmu Delhi, bardzo mało mamy do dodania. Szturm przypuszczony został czterema nie zaś trzema kolumnami jak poprzednio doniesiono. Przy tem osobny oddział stanowił rezerwę. Ogólna strata w tym dniu wynosi więcéj niż poprzednio donoszono, bo stanowi 1445 ludzi. Z tych przypada na europejczyków w zabitych 8 officerów i 162 żołnierzy, w ranionych 32 officerów i 510 żołnierzy, brakujących, a nie znalezionych między zabitemi i ranionemi 10 żołnierzy. Z pomiędzy krajowych posiłkowych wojsk, było w zabitych 103 i ranionych 310 ludzi.

— Względem położenia rzeczy w Lucknow piszą z Kalkuty do *Timesa* w d. 23 Pazdziernika:

Zdaje się być pewnem że obie dywizje korpusu w Lucknow (Outram i Havelock) połączyły się znowu i jenerał Outram ma teraz 2300 żołnierzy pod swojém dowództwem. Korpus ten jest dość silnym, aby stawić czoło każdemu miejscowemu nieprzyjacielowi, ale wątpią, żeby był dostatecznie zaopatrzony w żywność. Zapalczywy atak na pałac królowy, którym dowodził sam Outram, został jak się zdaje odparty, i korpus angielski na teraz pozostaje w bezczynności. W około znajdują się liczne gromady sypojów i wieśniaków indyjskich razem może około 40-tysięcy ludzi. Z jedynym prawie wyjątkiem, wszyscy właściciele ziemscy w Oude oświadczyli się przeciw anglikom, nie z nieprzychylności, bo ci sami ludzie ocalili życie wielu officerów angielskich, ale w nadziei udziału w łupach, po upadku potęgi angielskiéj. Jeśli jenerał Outram ma żywność, lub potrafi się w nią zaopatrzyć, w takim razie może się trzymać póki zechce, ale w przeciwnym razie będzie musiał z pałaszem w ręku przebić się do Cawnpore, czego bez wielkiéj straty nie potrafi uczynić. Pułkownik Greathead, udał się do Agra, a ztamtąd do Cawnpore, ale nie może spodziewać się dostać do Lucknow przed końcem bieżącego miesiąca, a przez ten czas żołnierze potrzebują mieć co jeść. Nie ma korpusu rozporządzalnego któryby mógł zostać posłany tam w pomoc, oprócz wspomnionéj kolumny Greathead; cała rzecz zatem od tego zależyć będzie, czy ta kolumna na czas przybędzie.

Calcutta Phoenix liczy 53 kassy rządowe, które się znajdowały w rozmaitych punktach kraju i zostały przez powstańców zrabowane i ceni straty poniesione w skutku tego przez rząd indyjski na 10 miljonów fst.

— W liście z Delhi 15 listopada czytamy. Xiążęta Mirza Bohdawoor Shah i Mirza Mendoo stawali w zeszłym tygodniu przed sądem. Oskarżenia przeciw nim opierały się po największéj części na dokumentach opatrzonych ich własnemi pieczęciami, rapportach, rozkazach i t. d. W obronie swojéj zapewniali oni, że o morderczych zamachach sypojów nic nie wiedzieli i że gdy w d. 11 maja powstańcy z Meerut do Delhi przybyli, oni sądzili, że to jest jakie obce, najezdnicze wojsko! Wczoraj obaj zostali rozstrzelani. Miasto prawie zupełnie opuszczone jest przez swoich poprzednich mieszkańców, chociaż wielu stara się wejść w układy z agenturą zdobyczy, względem wykupienia swoich domów i własności. (*Pr. St. Anz.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 20 Listopada. Nie ma jeszcze nic nowego w przedmiocie żądania co do przekopania między-morza Suez przedstawionego Wysokiéj Porcie przez pana Thouvenel, o czém mówiliśmy w ostatniéj korrespondencji. Jest to przedmiot ciągłego i żywego zajęcia tutejszéj publiczności, ale rada ministrów która o nim traktuje od kilku dni, nie objawiła dotąd swojéj opinji w tym względzie. Co do oporu rządu angielskiego, chociaż on objawił się znowu przy téj sposobności, sądzą tu powszechnie że nie będzie mógł zachować swój poważny charakter, ponieważ zajęcie przez Anglję wyspy Perim, może zupełnie zneutralizować skutki jakich to mocarstwo obawiało się z wykonania projektu przekopania. Wiadomo już że co do zajęcia wyspy Perim, Wysoka Porta dla pewnych przyczyn, wstrzymuje się dotąd od stanowczych reklamacji, nie dziwilibyśmy się zatém, żeby tak długa tolerancja co do tego wypadku, posłużyła Anglji do wprowadzenia go w szereg faktów spełnionych i nieulegających już kwestji.

Nieporozumienie między Portą a wielkiemi mocarstwami europejskiemi ujmującemi się za niezawisłością Serbji, w kwestji zawyrokowania względem osób skompromitowanych w świeżo odkrytym spisku w Belgradzie, zdaje się być na drodze załatwienia. Jak mówiliśmy poprzednio, sprawa ta nie może w żaden sposób przybrać charakter niebezpieczny. Reprezentanci mocarstw które występują w obronie niezawisłości Serbji, w juryzdykcji zbrodni o któréj mowa, nie mogą w żaden sposób obstawać przy swoich pretensjach w obec niezaprzeczalnego prawa służącego dworowi lenno-zwierzchniczemu, względem służącego mu veto w materji politycznéj. Przyjąwszy tę zasadę, pozostaje tylko do roztrząsania natura zamachu przedsięwziętego przeciw życiu xięcia Kara Georgiewicza, a co do tego punktu, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że Porta ma prawo wdać się w decyzję sądów miejscowych i wyrokować w ostatniéj instancji.

— Izzet-pasza minister policji, umarł przed wczoraj nagle wskutku piorunującéj apoplexji. Pogrzeb jego odbył się wczoraj z wielką wystawnością w meczecie Eyub. Następca jego jeszcze nie został wybrany, ale między innemi wymieniają jako kandydata do téj posady Ethem-paszę, niegdyś ministra spraw zagranicznych.

Wczoraj zaszły niejakie zmiany w kilku wyższych urzędach Porty. Nuzeden-bey, *musteszar* ministerstwa spraw zagranicznych, został uwolniony od tych obowiązków i mianowany członkiem wielkiéj rady sprawiedliwości. Zastąpił go Arif-Efendi, musteszar ministerstwa marynarki, niegdyś ambassador w Wiedniu. Said-Efendi wielki referendarz, który tymczasowo pełnił obowiązki musteszara przy wielkim wezyrze w czasie missji Saffet-Efendego w Xięztwach, posłany został do zastąpienia Arif-Efendego w marynarce.

Admiralicja turecka zamówiła w Ameryce zbudowanie okrętu linjowego szrubowego. Kontr-admirał Mehmed-pasza, i Hussein-Efendi drugi inżynier budowli morskich, otrzymali polecenie udania się na miejsce i doglądania roboty około tego nowego statku, przyczem mają starać się zapoznać z systemem budowania statków w Ameryce.

Musimy tu jeszcze wspomnić, że Omer-pasza udając się do Bagdadu, żądał i otrzymał na koszta podróży ogromną summę miljona piastrów (50,000 rubli srebrem). (*Indep. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Genua 24 Listopada. Izba oskarżeń przy sądzie tutejszym, wydała nakoniec decyzję w przedmiocie osób oskarżonych o wspólnictwo w zamachach 29go czerwca r. b.

Wiadomo że ośm osób wypuszczono na wolność, 41 stawiono przed sądem, a 22 jako nieobecnych, sądzić będą zaocznie. Oprócz robotników, kramarzy, komissantów kupieckich i t. p., znajdują się tu i indywidua należące do klass nieco wyższych. Między aresztowanemi wymieniają pana Salvi dyrektora dziennika *Italia del Popolo*, Oliva byłego oficera, Ballanti malarza, Lugnara i Lucchi i innych; między zaocznie sądzić się mającemi, Mazzini naczelnika spisku, Mosto i Stallo negocjantów, Daners adwokata, Rebesso rzeźbiarza, Profumo. Nakoniec między wypuszczonemi na wolność, Cavalieri lekarza i Misstres White angielkę mającą lat 25, podającą się za literatkę (se dicente litterata.)

Z dokumentu izby oskarżeń pokazuje się, że Mazzini znajdował się w Genui na kilka miesięcy przed wybuchem zamachu, i przez kilka dni jeszcze po nim. Oskarżenie brzmi o wzięcie udziału w spisku mającym na celu zwalenie istniejącego rządu, przez przygotowanie broni i ammunicji i uorganizowanie band, z których jedna uderzyła na warownię Diamante i zamordowała sierżanta dowodzącego w tém stanowisku.

Rozprawy tego processu odwrócą może umysły od przedmiotu, którym są dotąd zajęte, to jest rezultatu jeneralnych wyborów.

Popłoch finansowy wskutku wiadomości z Ameryki i Anglji, trwa dotąd. Dwa były zdania względem zaradzenia temu położeniu; powiększyć eskonto albo ogłosić przymusowy kurs biletów bankowych. Pierwszy z tych środków utrzymał się, albowiem hr. Cavour oświadczył się stanowczo przeciw przymusowemu kursowi. Kredyt nie podniesie się dopóki nie będziemy wiedzieli w jaki spo-

sób Anglja wytrzymała wpływ katastrof finansowych w Ameryce. *(Indep. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 320.)

Narzędzie do mierzenia pulsu, wynalazku pana Poznańskiego. Postrzeżenia nad funkcją oddychania. Postęp w poznaniu niektórych mało dotąd znanych pierwiastków chemicznych. Bor, jego potrójna forma krystaliczna i rozmaite własności. Każdy z nich.

Wspomnimy tu jeszcze o ważnéj zasłudze, jaką pan Poznański położył, przez wysokie udoskonalenie sphygmoskopu czyli sphygmometru, narzędzia, za pomocą którego oznaczać można liczbę i rozciągłość uderzeń pulsu. To narzędzie przedewszystkiem dogodne jest dla swoich drobnych wymiarów. Zwykłe narzędzia tego rodzaju mają rurkę przeszło stopę długą, a dwie do trzech linji średnicy mającą, ponieważ zauważano, że z rurką krótszą, albo z mniejszym otworem, poruszenia kolumny żywego srebra są nieznaczne, a przynajmniéj trudne do obserwowania. Rurka p. Poznańskiego mieć będzie 3 do 4 cali długości i jest prawie włoskową, ale przed zalutowaniem wpuszcza się w nią włos koński, albo cieniuteńki drucik żelazny. Przez ten dowcipny pomysł, młody uczony doktór zniósł działanie kapillarności, jakie ściany szkła wywierają na żywe srebro i płyn ten pozostaje najswobodniéj ruchomym, a jego drgania z łatwością dają się liczyć i mierzyć. Tak urządzony sphygmometr stanie się zapewne wkrótce narzędziem bardzo upowszechnionem. Pierwszeństwo pomysłu pana Poznańskiego nie ulega wątpliwości, bo jeszcze w roku 1852 posłał on najdokładniejszy jego opis akademji nauk w Paryżu.

Kiedyśmy już z okoliczności ozonu weszli na grunt fizjologiczno-lekarski, pozwolimy sobie jeszcze przedstawić czytelnikom dość interessujące, jak nam się zdaje, rezultaty postrzeżeń nad oddychaniem u ludzi, a mianowicie nad ilością powietrza wdychanego w dzień i w nocy, pod wpływem rozmaitych ćwiczeń ciała, pożywienia, temperatury, lekarstw i t. p.

Autorem i przedmiotem tych postrzeżeń był p. Edward Smith, a praca jego jest owocem tysiąca dwóchset szeregów doświadczeń. Ma on lat 38, wzrost jego wynosi 6 stóp angielskich, to jest łokci 3 cali 7 naszéj miary, jest zdrów i silny, objętość jego płuc wynosi 780 cali sześciennych angielskich.

Ilość wziętego w płuca powietrza, średnio biorąc, wypada na dzień, podług obserwacji p. Smith, 711,560 cali sześciennych, to jest blizko 12 metrów sześciennych, zatem średnio na godzinę 485 kwart, albo 8 kwart na minutę. Ilość oddychana mniejsza była w nocy niż w dzień. Najbardziéj powiększało się oddychanie zrana, najwidoczniejsze zmniejszenie było o wpół do dziewiątéj wieczorem, potem nagłe i wielkie zmniejszenie o godzinie jedynastéj wieczorem. W ciągu dnia ilość wdychanego powietrza powiększała się zaraz po każdem jedzeniu, potem zmniejszała się i znowu powiększała zaraz przed następnem jedzeniem. Cyfra częstości oddychań, pospolicie odpowiada cyfrze ilości wdychanego powietrza, najzgodniejszemi okazują się te cyfry między herbatą podwieczorkową i wieczerzą; jedno tylko śniadanie pociąga za sobą przyspieszenie oddychania. Średnia głębokość odetchnienia, to jest ilość powietrza branego w płuca, wynosi 26 i pół cali sześciennych wieczorem, w nocy 18 cali sześciennych. Średnia cyfra pulsacji wynosi na minutę 75 uderzeń, minimum okazuje się o godzinie wpół do czwartéj po południu, maximum o trzy kwadranse na dziesiątą wieczorem. Różnica między maximum i minimum, stanowi trzecią część téj ostatniéj cyfry. Chwila zasypiania stanowi zawsze minimum wdychanego powietrza.

Ilość oddechu większą jest zawsze kiedy stoimy niż kiedy siedzimy, a siedząc oddychamy więcéj niż leżąc. Powiększa się oddychanie jadąc konno, i to mniéj lub więcéj, stosownie do biegu konia; powiększa się także, kiedy jedziemy w omnibusie lub dorożce. W podróży na kolejach żelaznych podwyższenie oddychania większe jest w wagonach klassy drugiéj niż pierwszéj, jeszcze większe w klassie trzeciéj, a największe na lokomotywie. Powiększenie oddychania okazuje się przy robieniu wiosłem, pływaniu, chodzeniu, bieganiu, niesieniu ciężarów, wchodzeniu i schodzeniu po wschodach, obracaniu korbą i t. p. Czytanie i śpiewanie głośno przykłada się do powiększenia oddechu, schylając się naprzód kiedy siedzimy, zmniejszamy oddech.

Ilość wdychanego powietrza większą jest kiedy jesteśmy wystawieni na gorąco i światło słońca; zmniejsza się stanowczo w ciemności. Zmniejszenie lub zwiększenie sztucznego ciepła, odpowiada takimże zmianom oddechu. Wielkie gorąco powiększa znakomicie głębokość oddechu, to jest ilość branego w płuca powietrza. Powiększa się także ta ilość przy zimnéj kąpieli lub obmywaniu zimną wodą za pomocą gąbki, a także przy śniadaniu, obiedzie i herbacie; kawa przeciwnie, zmniejsza oddech, równie jak mleko z bułką; jaja, befsztyk, galareta, chleb biały żytni, kaszka jęczmienna, kartofle, cukier, rum, powiększają ilość oddechu; zmniejszają takową: masło, oliwa, tran, arrowrot, kirszwasser. Eter, ammonja, tynktura opium, morfina, sól kuchenna, sprowadzają zmniejszenie oddechu.

Nie można gniewać się na pana Smith, że tak troskliwie studjował te różne delikatne odmiany w prawie oddychania, lękamy się tylko, żeby komu nie przyszła ochota zanadto regulować swoje chodzenie, leżenie, jedzenie, picie, ruch i zatrudnienie, dla utrzymania ciągle średniéj cyfry oddychania, chociaż, jak na nasz naród, byłaby to zabardzo angielska troskliwość.

Rok temu przeszło, jak donieśliśmy króciuchną wzmiankę o pierwszych krokach pp. Woehler i St. Claire Deville (tych samych, którym winni jesteśmy odkrycie *Glinu*, aluminjum, w stanie metalicznym) na drodze otrzymania *boru*, ciała prostego, które dotąd znane było chemikom tylko w swoich rozmaitych połączeniach, a czyste, zupełnie oddzielone, tylko w stanie bezforemnego szarego proszku. Wspomnieni dwaj chemicy byli pierwszemi którzy otrzymali ten pierwiastek chemiczny w stanie krystalicznym i dziś możemy obszerniéj nieco donieść o nader ciekawych rezultatach ich pracy.

Bor, jak już poprzednio donieśliśmy, otrzymany został w kryształach dwóch kolorów: albo ciemno czerwonych jak kamień granat, tak, że nawet przy małéj grubości zaledwie są przezroczyste, albo w kolorze jasno-żółtym, miodowym. To nowo-poznane ciało ma wiele podobieństwa i wiele własności odróżniających je stanowczo od najbliższych mu ciał w szeregu pierwiastków chemicznych. W stanie krystalicznym zbliża ono się najbardziéj do twardości djamentu, który jest kryształem węgla, tymczasem zaś co do gęstości, bor jest znacznie wprawdzie gęstszy od kwasu borowego, ale za to jakaż różnica między gęstością kryształu węgla, a kwasem węglowym, który jest gazem.

Dwa najbliższe poprzedniemu ciała, w szeregu pierwiastków chemicznych postępują w kierunku odwrotnym, bo naprzykład krzem jest téj samej gęstości czyli ciężkości gatunkowéj, co kwas krzemny, a glin znowu daleko rzadszy i lżejszy, niż jego połączenie z kwasorodem.

Wracamy się jeszcze do własności kryształów boru.

Bor otrzymywany w blaszkach połysku metalicznego, równego połyskowi djamentu, zdaje się być czarnym, przezroczystym tylko w najcieńszych częściach kryształów. Bor téj formy jest bardzo łupki w kierunku blaszek, ale mimo to nadzwyczajnie twardy; rysuje on wyraźnie djament, a jednak nie tak go prędko szlifuje, jak proszek djamentowy, co zdaje się wskazywać mniejszą twardość boru niż djamentu. W téj formie boru, po najściślejszéj analizie, okazała się obecność 24 tysiącznych części węgla, to jest 97,6 boru, a 2,4 węgla. Otrzymywanie takiego połączenia boru, może zastosowanem być do otrzymywania sztucznie najpiękniejszych naśladowań rubinów, karbunkułów i granatów.

Drugą formę boru stanowią kryształy graniasto-słupowe, długie, najczęściéj ośmio-ścienne, koloru jasno-żółtego, zupełnie przejrzyste. Blask ich jest nadzwyczajny, ale twardość niższa od poprzedniéj formy. Przy tych kryształach boru, rozbiór chemiczny wskazał obok 4% węgla, 6% glinu. I ta odmiana kryształów boru może kiedyś grać bardzo ważną rolę w jubilerstwie.

Najtwardszą z odmian boru, i jak się zdaje, najczystszą z otrzymanych dotąd, otrzymuje się rozkładając kwas borowy za pomocą glinu w takiéj temperaturze, żeby wszelka zbyteczna ilość kwasu borowego, została doprowadzoną do stanu lotnego. Tym sposobem wprawdzie otrzymuje się dotąd bor w stanie niezmiernie drobnych kryształków, ale nadzwyczaj świetnych i niezmiernie twardych, tak, że używszy ich do szlifowania djamentu, po operacji téj, choćby znacznie przedłużonéj, znajdujemy kryształki boru z kantami ostremi, prawie nienaruszonemi. *(d. c. n.)*

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

C z ę ś ć I.

(Ci ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 318)

W tém położeniu rzeczy przybył do Brzozowa pan Walenty Racki, radca honorowy, dziedzic trzechset dusz, przed laty ubogi płaszczący się synowczyk pana Jana Rackiego, Walek, a dziś nie pospolita figura, imponująca swą krescytywą stryjaszkowi, nie dającemu zkądinąd łatwo sobie zaimponować. Bo też pan Walenty był zdaniem pana chorążego *polytykiem per excellentiam*. I tak, kędy nie mógł przeskoczyć tam podlazł, nie wydawał naprożno, a brał co się brać dawało bez niebezpieczeństwa trafienia pod rygor prawa, prawdy nie tail gdy z niéj dla niego wypływała korzyść, a mniemałby siebie warjatem wyjeżdżać z nią na plac bez powyższéj pobudki; szukał przyjaciół ale między ludźmi co mu byli prawdziwie potrzebni: w senacie, w ministerjach, w rządach i magistraturach gubernjalnych, w dykasterjach nawet powiatowych. Miał stosunki przyjaźni z sekretarzami, z naczelnikami oddziałów i stołów, z dyrektorami kancellarji i t. d., stosunki więcéj lub mniéj ściśle, podług stopnia i względnéj wartości każdego z tych filarów mnogoskładnéj administracyjnéj machiny. Tak zaś był dla nich w potrzebie wylanym, że nie żałował tego lub owego z nich, jak to dusze pobożne wizerunkami świętych czynią, w srebro lub złoto oprawiać. To téż mu ci orędownicy, trzeba im oddać sprawiedliwość, pomagali całem sercem i tak skutecznie, że czy to liwerunek, czy licytacja, czy pokierowanie jakiego urzędniczka, czy strącenie innego z posady, wszystko szło mu jak z płatka, cicho, spokojnie, sekretnie, z przyzwoitą formalnością. Znali go owi jego przyjaciele, wiedzieli że słowa dotrzyma, ale też i nawzajem słowności wymaga; jakżeby więc nie miał być w przyjaźni szczęśliwym, gdy maxymą jego było, że »najpewniejszy przyjaciel kupiony« i gdy ta maxyma dotąd go w praktyce nigdy nie zawiodła. Widzieliśmy, iż pan Walenty z aplikanta wyszedł na adwokata, że się z téj skromnéj posady dźwignął na pełnomocnika pewnego odłużonego i zaplątanego w procedera magnata, po śmierci którego kupił z licytacji w lombardzie jednę z założonych tam majętności. Do postawienia siebie w tak pięknéj pozycji, potrzebował nie więcéj jak lat 12, co mu zrobiło w okolicy renomę najrozumniejszego człowieka, do którego to miana każdy szczęśliwy spekulant nabywa w oczach mass niezaprzeczone prawo. Dziwnaż więc, że pan Racki zachwycony rozumem i talentami synowca, powtarzał nieraz swojéj żonie:

— Albo co? a nie mówiłemże imości moje złotko, że ów niegdyś Walek, na którego niełaskawie patrzyła, będzie z czasem człowiekiem co się zowie i nie zrobi wstydu imieniowi naszemu? A czemże się on, proszę imości, dochrapał takiéj fortuny, takiego znaczenia, tudzież rangi i krzyża? Oto polityką moje złotko—a u kogoż się téj umiejętności uczył, hę? I nasz Dodzio byłby takim, gdybyście mi go imość z xiędzem proboszczem nie psuli. Wyrobiliście w nim charakter miękki, serce do zbytku rozczulające się, niedbałość o pożytek własny, słowem usłaliście mu drogę do ruiny. Cały swój wiek będzie dzieckiem potrzebującem opieki i ze wszystkiemi swojemi pięknemi sentymentami na chléb sobie zarobić nie potrafi.

— Ależ mój Jasiu—zarzucała na to pani Racka, Szastkiewicz utrzymuje że Bodzio ma rozum nad lata i zdolności wyborne.

— Szastkiewicz, moje złotko, starzeje, słabieje na umyśle, i nie dziw, bo zbyt często zagląda do dzbana. Dodzio zapewne nie głupi i uczył się od początku nie źle, polityków atoli nie będzie, bo sentymentalny jakby jaki poeta, to téż będzie i gołym jak wierszopis. List jego w sprawie upartéj baby jasnym jest tego dowodem i nieomylną na jego przyszłość wskazówką.

Nieszczęśliwy ten list dawał niejako panu Rackiemu wygranę, żona albowiem nie śmiała w tym razie bronić syna, nie będąc przekonaną o grun-

towności jego zdania w tak zawikłanéj sprawie.

— Przybycie pana Walentego uradowało chorążego niepomiernie. Postawił go zaraz na jednéj z sobą desce, zapomniał że jest stryjem i nazywał go bratem, ze względu na wysoki rozum i fortunę, co oboje aż do zbytku wygładzało nierówność między niemi wieku i względnych pokrewieństwa stopni.

— Nazywaj mię bratem moje złotko, kochany panie Walenty—wołał ściskając synowca z zapałem.—Gienjusz ma prawo do excepcji pod każdym względem, a przytem chcę żebyś mię traktował jak najotwarciéj, najpoufaléj, do czego by ci może był niejaką przeszkodą mój wiek i stopień stryjowski.

Podziękował pan Walenty za tę łaskę, ale pozostał w granicach uszanowania połączonego z wyrazem osobistéj swéj godności. Od stryjenki doznał grzecznego ale chłodnego przyjęcia, i podczas gdy mąż nie szczędził gościowi czułych przymiotników, ona go sucho *panem sowietnikiem* tytułowała.

— Nie jestem szczęśliwy zasłużyć na względy stryjenki—mówił Walenty do stryja niby ze smutkiem.

— Et, daj pokój babce, moje złotko; starzeje, tetryczeje, śledziona ją męczy. Zimniejsza już teraz i dla mnie, *mutabile semper foemina*. Więc się nie frasuj—powiedział uspakając go Racki i udał się wnet do żony z remonstracjami, ale nic nie wskórał, bo chorążyna czuła do tego człeka wstręt nieprzełamany.

Pan Racki niezależnie od admiracji dla rozumu i talentów swojego synowca, miał jeszcze ważny powód ujmowania go sobie. Trzeba wiedzieć, że uzbierawszy cokolwiek grosza, zachciało mu się rozszerzyć swoje posiadłości, przez kupienie sched od pięciu kollokatorów zalokowanych na wsi, ze dwudziestą osady graniczącéj z jego Brzozowem. Jednego z nich, Rudka, jak widzieliśmy już był spłacił, Mikuckę miał nadzieję zmusić procederem do ustąpienia mu swéj schedki, ale to były dwie najmniejsze części całéj kollokacji, a do nabycia trzech większych brakowało mu pieniędzy. Zakładać w lombardzie wioski swojéj nie chciał, wolał u kogoś na to kupno pożyczyć pieniędzy. Spekulacja ta zresztą źle była obrachowana; cena sched do nabycia wysoka, a stan ich pod względem ekonomicznym podupadły, lecz, jak to bywa u ludzi chciwych, Racki raz się zapaliwszy żądzą zaokrąglenia swéj posiadłości, rachował pod wpływem téj żądzy i w rachunku swym się mylił. Błąd ten rachunkowy nie uszedł wprawnego oka Walentego, gdy mu stryjaszek poufnie plan swój zakommunikował, ale taż właśnie polityka, któréj wziąwszy od niego początki, szerzéj ją potem w swéj mocniéj uorganizowanéj głowie rozwinął, nakazała mu zostawić własne swe zdanie przy sobie i ochoczego nabywcę nie odwracać od celu.

— Stary nie pociągnie długo, kiedy się zwłaszcza obejrzy że zrobił głupstwo, płacąc drogo za tę niegdyś wcale nie złą, ale dziś po jéj rozćwiertowaniu zdezolowaną wioskę. Żal niewczesny, kłopoty i niepodobieństwo wybrnięcia z długu, wtrącą go prędko do grobu, a synal półgłówek, marzyciel, filantrop, nie da sobie rady, chyba że ja go poratuję, nabywając u niego ojcowiznę, rozumie się nie drogo.

Tak rozbierał w swéj myśli chytry pan Walenty projekt stryjaszka. Jak tylko więc pan Racki, po długich cyrkumlokucjach, wystąpił doń z prośbą o pomoc pieniężną, Walenty zgodził się, nie bez pewnych wszakże trudności, na pożyczenie mu potrzebnéj summy i tym niby wielkim dowodem swego przywiązania i poświęcenia się, podbił sobie do reszty serce stryjowskie.

Po ukończeniu tego interessu wylał się Racki przed ukochanym synowcem z żalami swemi na syna. Dał mu do przeczytania list jego objaśniający stan rzeczy w sprawie z Mikucką, wraz z minutą swéj odpowiedzi do Szastkiewicza, i nie zataił okrutnéj swéj trwogi o los przyszły młodzieńca, w razie gdyby z tak roztrzepaną głową i z tą miękkością charakteru odziedziczył po zgonie ojca majątek.

Walenty przeczytał listy, pokiwał głową i słuchał potem w milczeniu.

— Jeśliby — ciągnął starzec — żona moja mię przeżyła, wcaleby to stanu rzeczy nie zmieniło. Wyborna kobieta, ale—kobieta, *et inter nos loquendo*, on, jéj pieszczoszek, wodziłby biedaczkę za nos. Bo pamiętasz, ten gołąb, co to w czasie chrztu Dodzia latał po kościele, nie wychodzi jéj dotąd z głowy, mniema zawsze nieboga, że jéj Bodzio jest jakby powiedzieć kandydatem do nieba, że zatem wszystko co robi pochodzi z natchnienia Ducha świętego. Gadajże z kobietą, gdy zwłaszcza x. pleban, zkądinąd dobry człowiek i mój przyjaciel, ale nieco fanatyk nie zdaje się temu zaprzeczać, może w celu namówienia go do stanu duchownego.

— Stryj dobrodziéj zgadujesz bez wątpienia co o tem myślę—odrzekł słodziutko.

— A juźcić, do stu kaduków, zgaduję! ale tu trzebaby coś poradzić.

— Rodzicielska troskliwość, połączona z wysokim rozumem, poradzą mu lepiej odemnie—odrzekł z pokorą.

— Mój rozum i moja troskliwość każą mi obmyślić środek do zapobieżenia niebezpieczeństwu, ale trafić na najlepszy, oto sęk. Jużem nad tem rozmyślał i nie widzę innego jak naznaczyć dlań po méj śmierci kuratellę. Co myślisz?

— Za ostro i bez dostatecznego oparcia się na prawie—zauważył Walenty.

— Więc przynajmniéj dodać mu opiekuna, bez którego zgodzenia się nie mógłby rozrządzać majątkiem. Co?

— Do pewnych lat można, ale nie na zawsze—odrzekł po namyśle Walenty.

— Nie inaczéj więc jak do trzydziestu. Dodzio ma teraz siedmnaście.

— Czy to nie za długo będzie?

— Nie, przecież go znam *intus et in cute*, na wylot powiadam ci znam chłopca! Prędzéj on się nie wyszumi. A teraz mam cię prosić bracie, moje złotko, o jednę łaskę i daj słowo że mi nie odmówisz.

— Wszystko co będzie w mojéj mocy—odpowiedział z ręką na sercu Walenty — daję na to stryjowi święte słowo.

— Naturalnie że będzie w twéj mocy. Oto pozwól bym ciebie naznaczył tym opiekunem dla Dodzia.

— Prosiłbym najmocniéj nie czynić tego!—wykrzyknął składając ręce.

— Napróżno! dałeś słowo, a potem ze stopnia pokrewieństwa naturalnym będziesz jego opiekunem.

— Dałem słowo, muszę, alebym wolał nie brać na siebie tak ciężkiego obowiązku—rzekł w końcu hipokryta z udaną rezygnacją.

Racki ucałował go i nazajutrz wyjechali oba dla ukończenia pieniężnego interessu. Za przybyciem do miasta oświadczył chorąży że synowi widzieć się z sobą tym razem nie pozwoli, taki jeszcze chował do niego gniew za ów list fatalny; ale pan Walenty dopóty go reflektował, dopóty prosił, iż się nareszcie dał ubłagać i zgodził się przyjąć przeproszenie. Pośrednik udał się więc do mieszkania swego dawnego mecenasa, który go zimno przyjął i z wyraźną ironją winszował świetnéj kreacytywy:

— Trzeba przyznać panie Walenty — przeprasza..—panie sowietniku, żeś się dobrze pilnował owéj klassycznéj maxymy, pamiętasz? *Ansam te locupletari arripe modo.* Chwytaj szybko fortunę za ogon czy też za ucho. Nieprawdaż?

— Pan regent w dobrym humorze, winszuję mu tego — odpowiedział z dwuznacznym uśmiechem radca, spoglądając na stojącą na gierydonie flaszę.

— Ba i prawda! Widok dawnego aplikanta w tak pięknem pierzu, rozweselił mi serce. Ale rzut oka na tę flaszkę każe mi wnosić że nie odmówisz kieliszka powitania. *Potus potandus*, mości dobrodzieju, zaręczam.

— Dziękuję panu, nie pijam prócz wody.

— Ba i prawda. *Complementum perfectionis*! pójdziesz pan wysoko, o, bardzo wysoko, powiadam. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

Xięgarnia H. NATANSONA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowości literackie: Dzieła Platona, przekładał z greckiego Antoni Bronikowski, t. I, 8ka, Poznań 1858, rs. 2;—Irlandja, jéj początek, historja i obecne położenie, z przedmową Michała Balińskiego, 8ka, Wilno, 1858 r., rs. 1 kop. 80;—System umnictwa czyli filozofii umysłowéj, przez Karola Libelta, w 2ch częściach, 8ka, Poznań, 1857, rs. 4 kop. 80;—Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna z ryciną litografowaną i drzeworytem, przez Władysława Syrokomlę, tom Iszy, 8ka, Wilno 1858 r. rs. 1 kop. 50;—Farmakologja podręczna czyli lekoznawstwo w skróceniu, dl codziennego użycia, ułożone przez Romualda S*** in obl., Kijów, 1857, rs. 1 kop. 50. (Ner 497.—1).

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia: że od d. 28 listopada (10 grudnia) r. b. pociągi drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj odchodzić będą: z Warszawy o godzinie 8 rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza, o godzinie 5 minut 50 wieczór osobowo-towarowy do Łowicza, o godzinie 6 minut 45 wieczór osobowy do Granicy i Łowicza; przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 5 minut 42 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza, o godzinie 11 minut 4 w nocy osobowy z Granicy i Łowicza.—Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na każdéj stacji.—*Rozenbaum.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bogusz Adam ob. z Ołpiny nr 585, *Bykowski* Rafał ob. z Pniewa nr 601, *Chełmicki* Winc. ob. z Sierakowa nr 1565, *Deskur* Jan ob. z Rudy Talubskiej nr 625, *Dmochowski* Alexy ob. z Burzca nr 585, *Dobiecki* Teod. ob. z Kołacinka nr 601, *Faliński* Alfons ob. z Kozłowa nr 625, *Kaczkowski* Teo. ob. z Woli Piórowéj nr 585, *Łuszczewski* Michał ob. z Jeżówka nr 584, *Majewski* Ernest praporszczyk z Dubna nr 476, *Perkowski* Józef ob. z Jedlicza nr 476, *Popławski* Aug. ob. z Markuszewa nr 625, *Wielopolski* Zygm. hr. z Radomia nr 613, *Woroniecki* Adam xiążę z Rejowca nr 405, *Gruszecki* Wład. ob. z Paryża nr 613, *Jundził* Jan radca honorowy z Paryża nr 1526, *Jankowski* Heljodor ob. z Wrocławia nr 613, *Rau* Henryk-Józ. ob. z Wrocławia nr 602, *Rulikowska* Ludw. ob. z Wrocławia nr 625, *Rzewuski* Alex. ob. z Krakowa nr 584, *Stadnicki* Winc. rzec. student uniwersy. z Drezna nr 613, *Stuart* Bolesł. kapitan wojsk francuzkich z Strasburga nr 934, *Wołowska* Leokadja ob. z Paryża nr 411.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Koźmiński Karol ob. do Bedonia, *Łoś - Roszkowski* dym. poru. ob. do Mohylewa, *Łubieński* Wład. ob. do Grabia, *Posturzyński* Jan ob. do Mydłowa, *Rusanowski* Alex. ob. do gub. Mińskiéj, *Sienkiewiczowie* Adolf i Jan ob. do Smogorzewa, *Zaleński* Henryk ob. do Kowna, *Zamoyski* Stan. hr. do Podzamcza, *Czarnecki* Bronisł. dymis. poru. ułanów do Częstochowy, *Walter* Jan kup. do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 5 Grudnia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	65
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	88	28
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			—	—	14	58
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	26	—	—
„ „ „ z roku 1855			112	76	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 3 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	104	85	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	163	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	—	—	7	5
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	—	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	—	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $72^{2}/_{9}$
od listów zastawnych kop. $27^{1}/_{8}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $73^{11}/_{18}$

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 3 Grudnia 1857 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	25	„ grycza. zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	—	Słomy fura zwyczaj	2	40
Grochu polnego „ „	2	70	Drzewa sosno. sążeń	7	
„ „ cukrowego „	3	60	Kartofli korzec „ „ „	—	
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	
Jęczmienia „ „ „ „	2	40	Siana cetnar „ „ „	—	
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	
Mąki pszennéj korzec	—	—	„ bez soli „	—	
Kaszy jaglannéj kor	—	—			

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Okrężne.*—*Trzy wizyty.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Listopada (6 Grudnia) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.